

Paragraf 81

Prawdziwy twardziel nigdy nie zasypia. Prawdziwy facet idzie pewnie środkiem drogi, wyprostowany, z podniesioną głową, czujnym wzrokiem omiatając wszystko i wszystkich wokół. Jest świadomy swojej siły. Roztacza atmosferę zmuszającą do podporządkowania się jego autorytetowi. Budzi szacunek, pewien swoich kamiennych mięśni i żelaznej siły woli. Prawdziwy mężczyzna, który wie, że każda kobitka upada na jego widok, zapada w narkotyczny trans odurzona jego zapachem, wpada w ekstazę na dźwięk jego głosu.

Idzie, stawiając szerokie kroki na pewnie wyprostowanych nogach. Opięta koszula na jego silnie zarysowanych mięśniach. Szeroka, ogorzała i zaznaczona bliznami twarz świadczy o bagażu życiowych doświadczeń. Długie włosy opadają na ramiona. Zaciśnięte pięści – niech wiara wie, kto rządzi w tej dzielnicy. Nikt nie odważy się mu podskoczyć. Mimo, że ma 60 cm wzrostu. Oto stu procentowy facet. Tak, to jest prawdziwy twardziel. To jestem ja.

Mówią na mnie Alfa. Dziwne imię, prawda ? Otóż powiem ci, to nie jest moje imię. To mój pseudonim roboczy. Naprawdę nazywam się Waldemar Pierdziółka. Aktualnie jednak wie o tym tylko jedna osoba – ja. A co z innymi, pytasz ? No cóż, są tam, gdzie ich miejsce – na dnie Odry, z rybkami.

Należę do Night Force. W twojej głowie świta pytanie - co to właściwie jest ? Otóż wiedz, że w czasie, gdy wszystkie inne krasnale wesoło biegają po ulicach Wrocławpolis, my nie bawimy się. Czuwamy. Dbamy, by Duzi nie dowiedzieli się o naszej obecności. Zapewniamy bezpieczeństwo wszystkim obywatelom Dolnego Wrocławpolis, podczas ich nocnych harców w Wrocławpolis Górnym. Dziwna nazwa ? Wcale nie. Duzi nazywają „swoje” siedlisko Wrocławiem. Jest to skrót od naszej nazwy, którą przeczytali gdzieś na kamieniu. Co tam robiła ? Ano, jakiś napalony młody krasnal wyrył tam napis „Dla kochanej Klementynki, Twój Zdzychu, Wrocławpolis AD 824”. Około 25 lat później przyszli na to miejsce Duzi. Zobaczyli kamień z tym pismem i uznali to za znak od ich pogańskich bogów, że tu mają się osiedlić. Ot i są, a osada ich Wrocławiem została nazwana. Ooo, wiele się zmieniło od tamtego czasu ... Teraz to kraina całkiem, całkiem przyjemna. Choć oczywiście nie dorasta do pięt naszemu Wrocławpolis Dolnemu.

A co z tym młodym napaleńcem ? Aaa, to ciekawa historia. Wyrył ten napis, biedak męczył się pół nocy. W końcu szczęśliwy, że to już koniec, postanowił chwilę odpocząć. No, i się zdrzemnął. I leży tak do dziś. Taki już nasz ponury los – do Górnego Wrocławpolis wstęp mamy tylko nocą. Czemu ? Bo ta cholerna żółta kulka na niebie zmienia nas w kamień ! Wystarczy jeden promyczek, i czujesz jak ręce ci kamienieją. Taaa, zawsze zaczyna się od rąk. Jak poczujesz nieprzyjemne mrowienie w koniuszkach palców, to znaczy, oj, żeś bratku przepadł. Jeśli jesteś wystarczająco silny jak ja, może zdołasz dobiec do któryś z wrót, nim całkiem skamieniejesz. Ale jeśliś słaby ... Będziesz jak któryś z tych 123, którzy zostali w Górnym Wrocławpolis na zawsze. Czy ilu ich tam było.

I tym także zajmuje się Night Force. Pilnujemy, żeby wszystkie krasnale wracały na dzień do naszego podziemnego miasta. Rekrutujemy się spośród tych największych i najsilniejszych krasnali. Potem lata morderczego treningu. Aż wreszcie, po ostrej selekcji, zakładamy nasze czarne, ortalionowe wdzianka i co noc wyruszamy na patrole, pilnować naszych ziomków. O tym marzy każdy młody krasnal. Jesteśmy żywą legendą. Jesteśmy Night Force. A ja jestem Alfa. Lider.

Aaaa, uważasz, że dziwne, jak gadam sam ze sobą, zadaję sobie pytania i sam na nie odpowiadam ? I jak opowiadam historie, które znam, które sam przeżyłem ? No cóż, tak już mam. Dawno temu, gdy jeszcze byłem młodym krasnalem, robiliśmy z kumplami nocne wypady za miasto. Szło się tam takim długim tunelem, by wyjść nad samym brzegiem Odry, tuż za granicami. Tuż, tuż obok wyjścia, rosły pewne ... hmmm ... pewne „lecznicze” zioła. Trzeba było je odpowiednio spreparować, no i powstawały ... ekhm ... Extra Mocne, bez filtra – idealne na samotne wędrówki, relaksujące. Zresztą sam wiesz. Ale chyba w któreś wakacje trochę przesadziłem, nie sądzisz ? To wtedy zacząłem do ciebie mówić. Chyba mam jakąś taką chorobę, że w mojej głowie siedzą dwa krasnale. Ale cicho, nikt o tym nie wie. Jestem Alfa, muszę dbać o prestiż. A ci, co mogą go popsuć, to są już tam, gdzie ich miejsce ... Sam wiesz jak to jest. Więc uważaj, lepiej nie wiedzieć zbyt wiele.

Ale, ale, już dosyć rozmyślań. Zaraz wybije 23.00. Night Force zawsze wychodzi na zwiad sprawdzić, czy okolica czysta. Dopiero po jakimś czasie – może z pół godzinki, gdy sprawdzimy, czy wszystko gra, przez krótkofalówkę nadajemy specjalnie zakodowany sygnał, że można otworzyć bramy ... Co się wtedy dzieje ! Tłum krasnali wylewa się przez bramę z naszego podziemnego miasta – oczywiście świetnie zakamuflowaną bramę, żeby broń Boże Dużi nie dowiedzieli się o nas. Tak jest lepiej.

Wstępne rozpoznanie w moim sektorze wypadło negatywnie – żadnych osobników Dużych w zasięgu kilometra. Od moich wywiadowców dostałem potwierdzenie, że inne obszary także czyste. Podjąłem decyzję – tak, to moja rola – nadałem sygnał „Otworzyć bramy !”.

Wszystko było w jak najlepszym porządku. Krasnale wyszły na powierzchnię zaszaleć w ogarniętym mrokiem Wrocławpolis Górnym. Pytasz, czemu to robimy, dlaczego wychodzimy ? Szczerze mówiąc – z nudów. Wśród narodu rośnie niezadowolenie, gdy zbyt długo siedzi zamknięty pod ziemią. Tam jest nasz dom – to oczywiste. Zawsze był i zawsze będzie. Tam codziennie chodzimy do pracy, tam się uczymy, tam mieszkamy, tam rodzimy się, dorastamy, zakładamy rodziny i umieramy – ot, zwyczajna kolej losu. Jednak zawsze nie jest to pełne, czegoś za mało w tym życiu ... Zawsze brakuje swobody, jest ciasno, duszno, wszyscy mają dość tej ciągłej rutyny i stagnacji. I jest jeszcze coś – pragnienie przygody. Nie wiem, może mamy to już we krwi. Ponoć założycielem naszego rodu jest ten sławny Gimli, syn Gloina. Żył daaaaaawno temu, gdy jeszcze krasnoludy chodziły po ziemi w świetle dnia, przeżywały przygody wraz z Dużymi. Ale to było już dawno ...

Teraz skarłowacieliśmy, zesłiśmy do podziemi, zachorowaliśmy na jakąś dziwną chorobę, sprawiającą natychmiastową petryfikację pod wpływem słońca dnia. Jedyne co pozostało z dawnych dni – to pragnienie przygody, jakiejś misji, życiowego celu. Oczywiście wielu z nas to zwykli, przeciętni obywatele – księgowi, bankierzy, sklepikarze, bibliotekarze – i inne, jakże potrzebne zawody. Ale jesteśmy także my – Night Force.

Ale dość już o przeszłości tak dalekiej – dzisiejsza noc to też jedna, wielka przygoda.

Zaczęło się spokojnie. Większość krasnali poszła nad rzekę, odpocząć, zrelaksować się w szumie spokojnie płynącej wody. Niektórzy pomaszrowali w stronę rynku i śródmieścia, zaszaleć w tamtejszych knajpach. Bo nie myśl sobie, że nie mamy knajp ! Na powierzchni też żyją krasnale, tylko że starannie ukryte. Mieszkają na zapleczach swoich barów, które znajdziesz w piwnicach, nad brzegiem Odry, w ruinach, opuszczonych fabrykach i wszędzie tam, gdzie Dużi nie zagląдают.

Krzysztof Rajda

Tam można co noc poszaleć – muzyka, wino i śpiew. Gdzieniedzie mają też łóżka, by ci, którzy nie zdążą pod ziemię przed świtem, mogli się szybko schronić. Tak płynie nam czas, w naszym krasnoludzkim świecie, wplecionym w świat Dużych.

Zazwyczaj wszystko przebiega jak należy. Krasnale wychodzą przez bramy, udają się nad rzekę czy do knajp, w godzinę, ci ostrożniejsi – dwie, przed świtem wracają do Wrocławpolis Dolnego, przespać się, potem do pracy, do normalnego życia – w oczekiwaniu na kolejny wypad na górę. Zwykle Night Force nie ma wiele do roboty. Ot, złapać nieostrożnego w ostatniej chwili, gdy już miał wpaść do wody, ściągnąć gdzieś z dachu jakichś balangowiczów, odprowadzić pod powierzchnię wstawionych krasnoludów, którzy sami by nie trafili. Czasem trzeba zarządzić nagły alarm, w sytuacji, gdy nadciągają Duży – musimy ostrzec wszystkich, by pochowali się, aż tamci przejdą dalej. Normalka.

Jednak dzisiejsza noc była dla mnie zupełnie inna. Za każdym razem losujemy, kto patroluje jaki obszar, żeby nie było kłótni. Tak jest sprawiedliwie. Dziś przypadł mi do patrolowania obszar Zgorzeliska – kraniec Wrocławpolis, obrzeża miasta, teren wydawało by się, spokojny, bo niewielu z nas zapuszcza się tak daleko, jak już to w jakichś naprawdę ciemnych interesach. Ale też i niebezpieczny, bo większe prawdopodobieństwo, że wpadniesz na Dużych. No i stało się.

Patrolowałem obszar już długi czas, i wszystko było w porządku. Spotkałem tylko grupkę młodych krasnali, kryjących się w cieniu, która na mój widok uciekła. Podałem innym wiadomość, by skontrolowali ich przy wejściu do naszego miasta. Kto wie, co oni tam mieli, trawkę czy jakieś inne świństwo. Nie tolerujemy uzależnień. Ale to by było na tyle. Miałem już wracać, bo czas naglił – gdzieś na wschodzie czerń zaczynała robić się jakby jaśniejsza. To znak, każdy z nas przeszedł odpowiednie wyszkolenie, więc wiedzieliśmy to, że za mniej więcej 30 minut nastanie zabójczy świt. I wtedy się na niego natknąłem. Serce stanęło mi w gardle – choć kto ma być wzorem twardziela, jak nie ja, Alfa ?

Prawdę mówiąc, ten Duży był całkiem mały. Wiem, głupio to brzmi, ale to był jeszcze niemowlak, rok, góra dwa. W każdym razie zaczął już przemieszczać się. Śliczny, mały bobas. W niebieskiej czapeczce i zielonych śpioszkach, raczkował wzdłuż chodnika, balansując co chwilę na krawężniku. Miał wesołą, pyzată buzię, szeroko rozdziawione, bezzębne usteczka i małe, niebieskie oczęta. Drobnymi rączkami przesuwiał po ziemi, co chwila upadając i raczkując dalej.

Teraz powiem ci kolejną rzecz, ale jak się wygadasz – miejsce między rybkami gwarantowane – ja, Alfa, złamałem regulamin. I to nie w jednym miejscu. Zawsze kategorycznie powtarzano nam – żadnych, absolutnie żadnych kontaktów z Dużymi. Nie pokazywać się na oczy, nie wchodzić w interakcje, udawać rzeźbę, czy skryć się w cieniu, gdy już nie ma innego wyjścia. Ale nigdy, przenigdy nie wolno ich dotykać. I do cholery, kto to powinien wiedzieć, jak nie Alfa, lider nocnej policji, Night Force, który na każdym szkoleniu do znudzenia powtarzałem to młodym rekrutom ?

Stałem skonsternowany, nie wiedząc, co robić. Maluch zatrzymał się naprzeciw mnie, ciekawymi oczkami patrząc na mnie. Balansował na krawężniku, a w oddali nagle zobaczyłem wielkie światła pędzącego tira. Musiałem zadziałać szybko.

Szczerze mówiąc, choć nie dopuszczałem do siebie tej myśli, zrobiło mi się go cholernie żal. Regulamin w takich wypadkach nakazywał jak najszybsze opuszczenie tego terenu i poddanie się

drobiazgowej dezynfekcji po zejściu pod powierzchnię. Ale ja ... ale mi ... No, do diabła. Pierwszy raz w życiu poczułem takie ciepłko i rozrzewnienie. I co ze mnie za twardziel, jak roztkliwia mnie jeden mały bobas ? Choć może to właśnie świadczy o mnie dobrze ? Nie mnie to oceniać, ważniejsze, co zrobiłem. Według prawa, powinienem był go zostawić tam, nie zwracać uwagi, czy w momencie, gdy przeleci ulicą rozpedzony tir, on będzie na chodniku czy na jezdni.

Postanowiłem jednak pomóc młodemu. Wbrew zakazom, wbrew rozsądkowi – wszak zaraz świtało, powinienem jak najszybciej iść do wyjścia – postanowiłem posłuchać głosu serca i uratować go. Tak nakazywało mi sumienie. Skoczyłem i pchnąłem go na chodnik, poturlałem się wraz z nim na środek. Wziąłem go na ramiona, zarzuciłem sobie na plecy. Młody był już bezpieczny, ale nie mogłem go tak zostawić, bo zaraz mogła nadjechać kolejna ciężarówka. Krasnoludy są silne z natury, pozostało nam to po przodkach. A ja jestem Alfa – najsilniejszy, wyszkoliły mnie lata morderczego treningu. A teraz wzywała przygoda i pał licho regulaminy. Rozpocząłem swój wyścig z czasem.

Niosłem malucha w kierunku, skąd przyszedł – na wschód. Na cholerny wschód, choć wiedziałem, co się stanie, gdy nie zdążę wrócić przed świtem. Wysłałem impuls GPS do bazy, niech wiedzą, gdzie mnie szukać. W razie najgorszego. Planowałem, że jakoś poznam dom, skąd przybył mój mały Duży, zostawić go tam i spierniczać, gdzie pieprz rośnie.

Szarość na horyzoncie stawała się coraz bardziej wyraźna – przyspieszyłem kroku. Prawie biegnąc, przypatrywałem się drzwiom mijanych budynków – może któreś będą otwarte, może w któryś będzie płacząca matka, może jakoś do cholery poznam, gdzie zostawić mój „bagaż” ?!

Szarość stawała się niebieskawa, ja biegłem, a malec na moich plecach pochrapywał cichutko ... To się nazywa wycucie chwili. Zasnąć w takim momencie.

I nagle ujrzałem te drzwi – były w domu dwa budynki dalej, rozchylone. Puściłem się jeszcze szybszym krokiem. Przeskoczyłem kilka stopni, aż znalazłem się pod samymi drzwiami. Otworzyłem wejście, w przedpokoju ułożyłem małego, który zaraz powędrował do pokoju obok – to był jego dom, znał to miejsce. Zatrzasnąłem drzwi i doskoczyłem do dzwonka, by powiadomić rodziców, że zguba wróciła. I pobiegłem z powrotem. Z daleka, przez otwarte okno, usłyszałem krzyk pełen zdziwienia i zarazem przerażenia - „Szymonku, myślałam, że śpisz w kołysce !?”

Biegłem, ile sił w nogach. Miałem nadzieję, że zdążę przed świtem, choć czułem, jak powietrze wibruje ciepłem – nieuchronnie zbliżało się słońce. Przyspieszyłem jeszcze bardziej – nie miałem pojęcia, że tak szybko potrafię.

Dobiegałem właśnie do skrzyżowania dwóch ulic, jedna z nich prowadziła chyba do szkoły, a druga – do mojego upragnionego wejścia do podziemi. Ale wtedy to poczułem – i już wiedziałem, że przegrałem. Koniuszki moich dłoni zaczęły nagle niemiłosiernie ciążyć, poczułem się strasznie zmęczony i ocieślały. Biegłem coraz wolniej, a słońce wylaniało się zza horyzontu, z każdą sekundą było wyżej. Poczułem, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa, jak nie mogę już nimi ruszać. Stałem dokładnie na skraju ulicy, a wejście miałem już przed oczyma. Wyciągnąłem dłoń w ostatnim, beznadziejnym odruchu, byle bliżej. Wyciągam ją właśnie teraz, ale już wiem, że nie dosięgnę nigdzie. Już nigdy więcej.

Minął cały dzień, a była to niedziela. Zapadła znów noc, na ulicy dało się słyszeć zgrzyt,

szum, i znów zapadła cisza. A po nocy przyszedł dzień. W domu na jednym z wrocławskich osiedli dało się słyszeć rozmowę:

- Michał, już siódma ! Wstawaj śpiochu, czas najwyższy, żebyś do szkoły poszedł !

- Oj, już wstaję mamo. Nienawidzę poniedziałków ...

Michał wstał, ubrał się, zjadł śniadanie i wyszedł z domu, tak jak codziennie. Zwykła, szkolna rutyna dwunastolatka. Do szkoły miał kawalek, maszerował około 20 minut, ale drogę znał na pamięć, każdy szczegół. Była to jego pasja – obserwowanie. Wróżono mu świetlaną przyszłość fotografa, malarza czy innego artysty. On po prostu potrafił patrzeć, dostrzegać całą rzeczywistość.

Szedł już około 17 minut, gdy nagle w swojej rutynowej podróży wypatrzył coś nowego. Myśląc o czym innym, na początku nie wiedział, o co chodzi. Coś przykuło jego uwagę, ale nie wiedział, co. Zatrzymał się i dojrzał figurkę krasnala. Przedstawiała ona niewielką, ale silnie umięśnioną istotę w biegu. Była bardzo, bardzo realistyczna, doskonale oddano wszystkie szczegóły – ruchy nóg, wyciągnięta dłoń, jakby coś chwycił, wyraz rozpaczy na twarzy, jakby nie mógł tego czegoś osiągnąć.

„Dałbym sobie głowę uciąć, że jeszcze w piątek jej tu nie było. Musieli postawić w ten weekend, w mieście jest ich już dużo. Ale ten jest jakiś inny ... Jakby żywy. Jakby biegł i zastygł w bezruchu. Podoba mi się” - pomyślał Michał - „Może zostanę rzeźbiarzem – wtedy mógłbym sam tworzyć takie.”

W tym czasie, nawet w tym miejscu, tylko kilkanaście metrów niżej, w Wielkiej Sali Wrocławpolis Dolnego, Prezydent Wrocławskich Krasnali przemawiał do wszystkich obywateli:

- Muszę podzielić się z Wami smutną wieścią. W sobotnią noc zginął nasz nieodżałowany Alfa, lider Night Force. Wczoraj jego koledzy z zespołu wydobyli z jego skamieniałego kombinezonu czarną skrzynkę, z rejestracją ostatnich godzin jego życia. Okazało się, że ten dzielny krasnal poświęcił swoje życie, by uratować jednego z Dużych. Rozpędzona ciężarówka była tuż tuż od małego chłopczyka, a nasz dzielny Alfa skoczył, by go ocalić. Czynem tym złamał wszystkie najważniejsze zasady naszego podziemnego świata, także paragraf 81, ten karany dożywotnią banicją, mówiący o kontakcie z Dużymi ... Ale czasem regulaminy są regulaminami, a życie jest życiem. Są rzeczy ważne, ale są też ważniejsze. Życie ma największą wartość – czy to nasze, krasnoludów, czy też Dużych. Ufam, że wy wszyscy, obywatele, będziecie umieli ocenić wartość życia i postąpilibyście tak, jak Alfa. Cześć jego pamięci ! Niech jego skamieniała postać będzie symbolem tego, że w mieście panuje spokój. Że Night Force czuwa. Nad wszystkimi. Możecie spać spokojnie, wrocławianie. Ci Duzi i ci Mali.